

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

**MAGDALENA MISZEWSKA: Przed mikrofonem Magdalena Miszewska. Zapraszam na kolejny odcinek Audycji Kulturalnych. Dziś rozmawiać będziemy o lifestyle'u w PRL-u, a dokładnie o książce „Paryż domowym sposobem. O kreowaniu stylu życia w czasopiśmie PRL”, która ukazała się nakładem wydawnictwa Muza, a której autorką jest mój dzisiejszy gość – Agata Szydłowska, cześć.**

AGATA SZYDŁOWSKA: Cześć.

**MAGDALENA MISZEWSKA: I zanim przejdziemy do tego, jaki ten styl życia był w tych czasopiśmie proponowany i w zasadzie do kogo były one kierowane, to myślę, że warto byłoby nakreślić pewną sytuację, w której te PRL-owskie czasopisma się znalazły, ponieważ pisząc o stylu życia, one jednocześnie ten nowy styl życia tworzyły, bo to był czas dużych przemian społecznych w Polsce i w zasadzie mieszały się ze sobą wszystkie klasy społeczne, i cała ta społeczna rzeczywistość wyrwała się do góry nogami.**

AGATA SZYDŁOWSKA: Tak, zdecydowanie. To jest zresztą bardzo ciekawy wątek, bo jak czytałam takie bardziej teoretyczne opracowania na temat stylu życia, które powstawały w kontekście brytyjskim, czy w kontekście amerykańskim, czyli oczywiście zupełnie innym kontekście niż nasza tutaj powojenna rzeczywistość, to była mowa o tym, że w ogóle koncepcja stylu życia – ona się pojawia w momencie takich gwałtownych przemian społecznych, kiedy stare autorytety i stare sposoby, czy tradycyjne sposoby przekazywania wiedzy o tym, co jest dobre, co jest złe, jak się zachowywać, co jeść, gdzie chodzić, co czytać, one przestają funkcjonować i potrzebne są nowe autorytety. No i faktycznie taka sytuacja miała miejsce w Polsce, tylko oczywiście z zupełnie innych powodów, ponieważ w sposób oczywisty sytuacja powojenna, polityczna, społeczna była czymś zupełnie innym niż przed wojną, no i oczywiście o tym pisało wielu historyków, teoretyków, socjologów, filozofów i tak dalej, że jednak te elity się wymieniły, jednak jakby zniknęły dotychczasowe hierarchie tworzenia wartości, w związku z tym jakby to było oczywiście i szansą, i zagrożeniem, to znaczy jakby szansa dla inteligentów powojennych polegała na tym, że można było stworzyć jakieś tam podwaliny nowej obyczajowości, kultury od zera, czyli można było wprowadzić bardziej nowoczesne obyczaje, można było wprowadzić więcej nowoczesnej sztuki i pożegnać się z czymś, z czym chyba jednak tych wielu twórców powojennych czasopiśmie no nie czuło się dobrze, czyli taką jednak zakurzoną, starą kulturę mieszczańską. Jakby z tym można było się pożegnać, no i to oczywiście było także jakby na rękę ideologii, która jakby także nie darzyła jakąś szczególną estymą kultury burżuazyjnej. No oczywiście no zagrożenia to są oczywiste, czyli kwestia związana z cenzurą, już nie mówię o... no o czasach stalinowskich, w których jakby ta kultura doskonale wiemy, jak funkcjonowała. No i te czasopisma, zwłaszcza tutaj mówię o „Przekroju”, no one jakoś tam kreatywnie próbowały obejść.

**MAGDALENA MISZEWSKA: Mi się bardzo podobało sformułowanie, że my się tutaj w Krakowie na polityce nie znamy i nie chcemy popełnić błędu, więc dlatego o niej**

**tyle nie piszemy, co może partia by chciała, żebyśmy pisali – bardzo ładne usprawiedliwienie.**

AGATA SZYDŁOWSKA: Tak, tak, tak, bo... bo w którymś momencie faktycznie Marian Eile zaczął się cieszyć z tej trochę peryferyjnej pozycji, w której się znajdował. No jednak Kraków był oddalony od centrum, a jednak większość redakcji „Przekroju” to byli warszawiacy – na czele z Marianem Eile. Jak się przegląda te pierwsze z pierwszych dwóch dekad „Przekroje”, no to jednak to jest takie czasopismo bardzo mocno warszawskie i... i porusza bardzo warszawskie problemy, ale było redagowane w Krakowie i faktycznie redaktor naczelny zaczął zauważać plusy tej sytuacji.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Bo mówiąc o czasopismach w PRL-u i może jeszcze uściślijmy, że tutaj nie o całym PRL-u mowa, tylko to są właśnie czasy od lat powojennych do roku około 1970.**

AGATA SZYDŁOWSKA: Tak.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Mówiąc o tych czasach, trudno nie powiedzieć o tym, jak właśnie władze chciały wpływać na ten styl życia – władze, które miały własny obraz tego, jak Polacy powinni po wojnie funkcjonować, jak powinni żyć, o czym powinni myśleć i z różnym skutkiem różne naciski wywierali na poszczególne czasopisma.**

AGATA SZYDŁOWSKA: Mhm. Trudno mi powiedzieć, czy one w ogóle na sam styl życia jakoś bezpośrednio próbowały wpłynąć, czy ci decydenci z partii mieli jakieś koncepcje dotyczące stylu życia. Na pewno czasy stalinowskie tutaj są oczywiście jakimś takim szczególnym okresem, kiedy styl życia, czy w ogóle życie prywatne było postrzegane jako coś zdecydowanie podrzędnego wobec takiego zaangażowania politycznego, życia publicznego, wobec jakby tej defilady i zaangażowania w budowę socjalizmu. Natomiast jakby na co dzień władze, przynajmniej z materiałów źródłowych, które przejrzałam, jakby wynika, że one miały jakąś taką ogólną koncepcję tego, czego może powinno być więcej, czego powinno być mniej. Natomiast to raczej było takie reagowanie na bieżąco na to, co było proponowane przez te czasopisma, czyli oczywiście mniej Zachodu, mniej jakiegóż... nie wiem, pisanie o gwiazdach, pisanie o jakichś jakby modelach takich jakby zupełnie niedostępnych dla Polaków, więcej materiałów na temat naszych przyjaciół ze Związku Radzieckiego, czy z innych krajów demokracji ludowej. No ale to były jakieś takie bardzo ogólne recepty na temat treści. Natomiast jeśli chodzi o sam styl życia, to tutaj było mniej konkretów. No inna kwestia no to jest polityka. No i tutaj te czasopisma, o których piszę i tutaj może warto je wymienić, ponieważ to są bardzo różne czasopisma. Ja piszę o „Ty i ja”, które było takie zdecydowanie kulturalno-poradnikowo-inteligenckie. „Przekrój”, który był, powiedzmy, dla takich aspirujących inteligentów – bardzo popularne czasopismo. No i dwa czasopisma dla osób, zwłaszcza dla kobiet, mniej wykształconych. „Kobieta i Życie”, która była dla takich urzędniczek, takich kobiet, powiedzmy, ze średnim wykształceniem i zdecydowanie ludowa „Przyjaciółka”. No i tutaj kwestie, jakby zaangażowanie polityczne tych poszczególnych czasopism było różne i też wymagania co do nich były różne, i oczywiście można się spodziewać, że politycy z biura prasy byli najbardziej zainteresowani tymi masowymi czasopismami, skierowanymi do ludu, czy do

osób mniej wykształconych, czyli tutaj przede wszystkim „Przyjaciółka” i „Kobieta i Życie”, które zresztą zostały powołane jako takie tuby propagandowe. No ale później redaktorki bardzo czujnie omijały... może nie tyle omijały, co nie podchodziły bezkrytycznie do wymogów dotyczących zaangażowania politycznego. No i oczywiście najbardziej jakby kreatywne w tym omijaniu różnego rodzaju zakusów w partii na stworzenie tuby propagandowej był Marian Eile. No ale też pamiętajmy o tym, że to były czasopisma wydawane oficjalnie. To nie były czasopisma, które były zdecydowanie jakieś antypartyjne, antykomunistyczne. Redaktorzy, redaktorki mogli mieć różne poglądy, natomiast to były wszystko czasopisma, które wychodziły oficjalnie. No i oczywiście najmniej zaangażowane politycznie było „Ty i ja”, gdzie prawie że żadnych politycznych materiałów nie było, no ale to było czasopismo, któremu było najbliższe do tego, co dzisiaj rozumiemy pod hasłem „czasopismo lifestylowe”.

**MAGDALENA MISZEWSKA: Jeżeli chodzi o to, kto był najbliższe swoich czytelników, a w zasadzie czytelniczek, to tutaj chyba redakcja „Przyjaciółki” zdecydowanie wysuwała się na front, dlatego że było to pismo niemalże w całości oparte o listy od czytelniczek, czyli tam redakcja doskonale wiedziała, czym żyją kobiety na wsi i mało tego, nie tylko wiedziała, czym żyją, ale też wiele z nich nauczyło się czytać z „Przyjaciółki”, to jest bardzo ciekawa rola czasopisma.**

AGATA SZYDŁOWSKA: Tak, podobno tak, aczkolwiek jak pisze monografka „Przyjaciółki” – Zofia Sokół: „No trudno to zweryfikować”. To znaczy były faktycznie takie akcje pod hasłem: „Naucz się czytać z Przyjaciółką”, ale trudno powiedzieć, na ile jakby faktycznie... jaką to miało skalę i jaką to miało skuteczność, ale fakt jest taki, że to były narzędzia bardzo modernizacyjne, to znaczy no tutaj przede wszystkim właśnie „Przyjaciółka”, której terenem była wieś, no i to było takie jednak oręż modernizacji, no i te redaktorki „Przyjaciółki” – one były też świadome tego, że są dosyć duże problemy do rozwiązania, związane właśnie... no takie... no one były takimi pozytywistkami, że trzeba nauczyć czytać, pisać, nauczyć w ogóle czytelniczki jakiegoś rozeznania w świecie, że trzeba walczyć z czymś, co one nazywały ciemnotą, zabobonem. No to oczywiście nam się wszystko łączy z walką z kościołem katolickim i wpływem księdza proboszcza na parafianki. One próbowały jakoś tam ukrócić te zakusy partii, żeby wprost walczyć z kościołem, ponieważ były świadome tego, że to jest przeciwnie, ponieważ czytelniczki są katoliczkami i... bo one nie chcą bezpośrednich ataków na kościół, czyli one jakby wiedziały, że tutaj nie chodzi o to, żeby walczyć z wiarą, tylko żeby walczyć z instytucją. No i to też pokazuje taką słabość partii w tamtym czasie, że jakby ta partia – ona bezpośrednio jakby nie miała wpływu... może inaczej, ona miała wpływ, ale ona nie miała bezpośrednio dostępu do ludzi, którzy gdzieś tam byli pochowani na wsi i ten bezpośredni kontakt z tymi ludźmi miały właśnie redaktorki „Przyjaciółki”, miał właśnie kościół. No i tutaj jakby w takich dyskusjach to bardzo mocno wychodziło, że jednak towarzysze, no zainteresujcie się tym, co się dzieje po prostu u tych ludzi na wsi, ponieważ tam wciąż ludzie załatwiają się w sławojkach i po prostu trzeba wprowadzić tam nowoczesność, zmodernizować tę wieś, oświecić, wykształcić, no i wtedy możemy zacząć coś tam działać sensownie.

**MAGDALENA MISZEWSKA: Jeżeli chodzi o te działania, które były inspirowane wizją partii, to bardzo ważną rolę miały do spełnienia czasopisma kobiece na polu aktywizacji politycznej kobiet, bo to one właśnie próbowały zainteresować kobiety polityką.**

AGATA SZYDŁOWSKA: Tak, no zwłaszcza w tych czasach bezpośrednio powojennych, czyli tutaj przede wszystkim... mowa jest tu znowu o „Przyjaciółce” i „Kobiecie i Życiu”, które właśnie zostały powołane przed wyborami po to, żeby uzyskać głosy wyborcze kobiet, no i jak cel ten został osiągnięty, no ponieważ to był jednak cel taki, który jakby nie był dalekosiężny, już po wyborach partia się zainstalowała, umościła, no to kolejnymi jakby celami, to oczywiście się cały czas zmieniało na przestrzeni lat, ale przede wszystkim w czasach stalinowskich te czasopisma bardzo mocno zachęcały kobiety do tego, żeby włączyły się w budowę socjalizmu, żeby się zainteresowały aktywnością polityczną, aktywnością zawodową, co miało bardzo wiele oczywiście przyczyn i jedną z przyczyn było po prostu brak rąk do pracy. Inną przyczyną jakby było to, że w tych czasach aktywność polityczna, aktywność właśnie na froncie budowania socjalizmu uważano za priorytet każdego obywatela, no i oczywiście obywatelki tutaj nie były spod tego wyłączone. No ale ciekawe rzeczy dopiero zaczynają się dziać w takich materiałach, które są właśnie na pograniczu, bo „Przekrój” nigdy nie był bezpośrednio zaangażowany w taką agitację polityczną. Natomiast jeśli przeglądamy te numery właśnie z czasów stalinowskich, to się okazuje, że te motywy, czy te jakby problemy, które wtedy były dominujące, one także się pojawiają, tylko w takiej przekrojowej formie, czyli na przykład mamy rozmowę Lucynki z Paulinką. To była taka rubryka, która w czasach stalinowskich zastąpiła rubryki o modzie. Ona też była trochę o modzie, ale była też bardzo mocno taka dydaktyczna, ale jednocześnie z przymrużeniem oka. No i tam rozmawiały ze sobą dwie przyjaciółki – jedna rozsądna, druga niezbyt rozsądna, no i właśnie w jednej z ich rozmów jest mowa o tym, że z tego, co pamiętam, nierozsądna Lucynka martwi się o kwestię dykcji, emisji głosu, to, jak mówi, no i rozsądna Paulinka ją strofuje, że największą wadą wymowy, jaką może mieć kobieta, jest nieodzywanie się, więc jakby widzimy, że ta aktywizacja kobiet do udziału w życiu publicznym ona przyjmowała bardzo, bardzo różne formy, także taką bardzo subtelną, przekrojową.

MAGDALENA MISZEWSKA: **I poza treściami politycznymi były tam oczywiście treści, które podpowiadały Polakom, jak żyć pięknie i mądrze. W każdym z tych magazynów były one prezentowane inaczej, ale wydaje mi się, że każdy, kto w pamięci już PRL-u nie ma, ale ma jednak jakieś pojęcie o tej gospodarce niedoboru, może się zastanawiać, co właściwie te pisma miały do zaproponowania, jak można było sobie ten Zachód, na który spoglądały, zrobić sobie właśnie samemu w domu.**

AGATA SZYDŁOWSKA: To jest też taka klisza, czy taki stereotyp o tych pustych półkach, ponieważ to wszystko się zmieniało i w każdej dekadzie, i w każdym okresie, i niemalże każdego roku ta kwestia dostępności różnych dóbr była różna, no ale fakt jest taki, że Polska Ludowa za bardzo nie umiała zaspokoić apetytów konsumpcyjnych obywateli, no ale z drugiej strony też jakby oferowała im jednak niesamowitą modernizację, to znaczy bardzo dużo treści z końca lat 50., z początku lat 60. poświęconych jest temu, że te mieszkania są takie byle jakie, małe, ciasne, no ale jednak były, więc jakby te czasopisma one towarzyszyły Polakom w takim jakby momencie budowania się i urządzania się, no ale to oczywiście to jakby urządzenie się było skrojone na możliwości, no i też musimy pamiętać o tym, że mimo tego niedoboru artykułów konsumpcyjnych jednak były różnego rodzaju style, gusta i różnego rodzaju oferta sklepowa, no i w tej ograniczonej, ale jednak jakkolwiek przy zachowaniu wszystkich proporcji zróżnicowanej ofercie poruszać się właśnie uczyły te czasopisma, które były też takimi jednak arbitrami dobrego smaku. No i zdecydowanie, zwłaszcza pod koniec lat 50. i w latach 60. to,

co było uważane za dobry smak, no to były meble i w ogóle urządzenie modernistyczne. Natomiast jeśli chodzi o w ogóle radzenie sobie, no oczywiście no tutaj nam się jakby otwiera cały niesamowicie duży temat takich strategii przeróbek: zrób to sam, różnego rodzaju strategii, które służą zrobieniu czegoś z niczego. No i tutaj znowu w zależności od momentu, w którym jesteśmy, to może się zacząć od robienia płaszcza z wojskowego koca poprzez, nie wiem, przerabianie brzydkich mebli na ładne meble, czy też na przykład polowanie na jakieś ładne rzeczy z drugiej ręki, więc jakby tych strategii radzenia sobie albo z niedoborem, albo z niedoborem rzeczy, które są ładne i atrakcyjne, było w każdym momencie bardzo, bardzo dużo, więc różnego rodzaju kursy szycia, wykroje, kursy robienia ładnej lampy z papieru – to tego oczywiście było dużo, zwłaszcza w tych czasopismach kobiecych, ale też było dosyć dużo rad takich bardziej już dla majsterkowiczów – jak zrobić garderobę, jak zrobić sobie szafę, cała rubryka prowadzona przez Olgierda Szlekysa w „Kobiecie i Życiu”, która uczyła, jak sądzę, jednak bardziej małżonków niż małżonki, właśnie jak samodzielnie zbudować sobie nowoczesne meble.

**MAGDALENA MISZEWSKA: Wobec czasopisma „Ty i ja” za to pojawiały się takie zarzuty, że ono prezentuje to, czego Polacy nie mogą mieć.**

AGATA SZYDŁOWSKA: No i prezentowało, tak, tak. Prezentowało przede wszystkim za pomocą bardziej lub mniej legalnych... może nawet nie tyle przedruków, co kolarzy robionych z materiałów ilustracyjnych, które były po prostu wycinane z zachodnich czasopism, ale też musimy pamiętać o tym, że redaktorki i redaktorzy tych czasopism podróżowali. Oni byli na bieżąco z tym, co się dzieje w Paryżu, z tym, co się dzieje w Londynie, z tym, co się dzieje w innych zachodnich stolicach, zwłaszcza w Europie, chyba do Stanów Zjednoczonych nie docierali. No więc oni przywozili i materiały ilustracyjne, i najnowsze tendencje, i pomysły, no i faktycznie jakby „Ty i ja” było takim przewodnikiem po tym, czego Polacy z całą pewnością prędko nie będą mogli mieć. Natomiast jeśli się przejrzy roczniki „Ty i ja”, no to się jednak okazuje, że to było dosyć jednak zbalansowane. To też nie jest tak, że to był żurnal, który pokazywał same niedostępne i luksusowe rzeczy. Jakby oni oczywiście pokazywali modę z Paryża, wzornictwo z Zachodu. Pokazywali też wzornictwo polskie, które nie trafiało do szerszej produkcji, no ale też było bardzo dużo artykułów, które mówiły, jak sobie radzić z tym, co mamy, więc jakby to było trochę kreowanie gustów, trochę zaspokajanie ciekawości. To było takie jakby zagłądanie przez dziurkę od klucza na drugą stronę żelaznej kurtyny, ale jednak cały czas ze świadomością, co jest możliwe w naszej sytuacji gospodarczej. No i oczywiście mnóstwo jakichś takich nawoływań do handlu i do przemysłu, żeby na przykład jakieś dobre polskie wzory były jednak wprowadzone do szerszej dystrybucji.

**MAGDALENA MISZEWSKA: Podobną rolę spełniała „Moda polska”, która właśnie prezentowała przefiltrowane przez polską rzeczywistość trendy zachodnie, których potem i tak nie można było prawie nigdzie kupić, a jeżeli już było można, to i tak prawie nikogo nie było na to stać, no ale przynajmniej można było się zorientować w tych trendach. O „Modzie polskiej” mówiliśmy już kiedyś w Audycjach Kulturalnych, można ten odcinek znaleźć w naszym archiwum, ale zupełnie inaczej było, jeżeli mówimy o modzie w przypadku Barbary Hoff i jej rubryki w „Przekroju”, ponieważ ona prezentowała to, co można było zrobić sobie samemu albo znaleźć samemu i potem nosić, i do tego stopnia miała wpływ na kobiety w Polsce, że kiedy**

**pojawiła się jakaś jej porada właśnie w tej rubryce, to w ciągu następnych kilku dni Polki masowo prawie według tych porad się ubierały i wychodziły na ulice.**

AGATA SZYDŁOWSKA: Tak, podobno tak było i „Przekrój” miał tutaj jakiś fenomenalny wpływ. To wszyscy rozmówcy mi mówili, że faktycznie, jeśli coś się pojawiało w „Przekroju”, jakaś rada, jak na przykład zrobić chustkę z czegoś tam, to za parę dni pół Warszawy i pół Krakowa, i pół Poznania chodziło w tego typu chustkach. No i tutaj Barbara Hoff, i jej rubryka jest chyba najlepszym przykładem właśnie takiej strategii tłumaczenia tego, co fajnie i dobrze, i miło byłoby mieć na to, co można mieć, czyli jakby tłumaczenia jakichś elementów, najatrakcyjniejszych elementów z mody, która się pojawiała na Zachodzie na możliwość jakby lokalnego przemysłu i możliwości także w zakresie domowych przeróbek, i szycia, i farbowania. Chociaż co ciekawe, to chyba mi mówił Wojciech Plewiński, że no musimy pamiętać o tym, że w tym czasie dziewczyny umiały szyć. To nie była jakaś wyjątkowa umiejętność, jednak żeby sobie radzić i jednak ubrać się w coś w miarę ciekawego, no trzeba było posiadać jakieś tam podstawy w zakresie tego rzemiosła. No i jakby budując na tym, że jednak dziewczyny jakoś tam umiały sobie same poprzerabiać rzeczy, Barbara Hoff dawała dość proste przepisy na to, jak coś zupełnie nieatrakcyjnego, ale dostępnego w sklepach, przerobić na coś, co będzie wyglądało jak modny ciuch.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Czyli na przykład koszulka piłkarska, wyglądająca jak bluzka Sofii Loren.**

AGATA SZYDŁOWSKA: Tak, taki trykot, mhm.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Także takie rzeczy można było sobie zrobić, czytając „Przekrój” regularnie. A jak się teraz czyta te czasopismo? Czy bardzo odczuwalne jest to, że one powstawały tyle lat temu? I jeżeli chodzi o treść, i jeżeli chodzi o szatę graficzną, bo na przykład „Ty i ja” jest w tym obszarze ewenementem.**

AGATA SZYDŁOWSKA: Oj tak. To dobre pytanie. Trochę się odczuwało odległość czasowo, a trochę nie i zdecydowanie zwraca uwagę język. No nikt już nie pisze takim językiem, zwłaszcza w prasie popularnej i jednak to mnie niesamowicie zaskoczyło, z jaką kulturą językową mamy do czynienia i z jakim wdziękiem, i niesamowitą klasą były pisane te materiały, i jednak ta poprzeczka była dosyć wysoko zawieszona. No i w przypadku „Przekroju”, który był redagowany i pisany przez jednak artystów, literatów, to może nie dziwi, zwłaszcza że styl przekrojowy był charakterystyczny i taka kreatywność, jeśli chodzi o język. Natomiast „Ty i ja”, które było takie bardziej dziennikarskie, takie poradnikowe, no to nie było jakby czasopismo, które samo w sobie byłoby jakimś takim, powiedzmy, artystycznym przedsięwzięciem. Tam też te artykuły, te teksty – one mają niesamowicie dużo wdzięku i takiego subtelnego humoru, i to było niesamowite, i to było bardzo przyjemne. Natomiast wiele rzeczy zdecydowanie się zestarzało i z przykrością muszę stwierdzić, że najbardziej się zestarzały dowcipy, i te zwłaszcza w „Przekroju” wszyscy wspominamy z jakąś taką niesamowitą nostalgią te różne żarty rysunkowe, ale one się piekielnie zestarzały – przynajmniej dla mnie, ale rozmawiałam z wieloma osobami o tym i zdaje się, że no mało kto mówi, że król jest nagi, ale jednak żarciki się strasznie zestarzały – nie wszystkie, ale większość tak. No i szata graficzna zupełnie nieprzystająca do tego, co dzisiaj się wydaje, to znaczy jakby zaczynając chociażby od reklam,

no to jest taka rzecz, która dla czytelników, którzy niewiele wiedzą, czy niewiele pamiętają na tematy centralnie sterowanej gospodarki, to może być zaskakujące, że reklamę tworzyli bardzo często graficy albo fotografowie zatrudnieni w tych czasopismach, no i one mogły mieć niemalże dowolną formę, i one też mogły się zmieniać, to znaczy nie było czegoś takiego, jak, czy rzadko było, jak jakaś marka, która miała swój wizerunek, no i ten wizerunek był w miarę utrwalany przez te przekazy wizualne i... i o tym mi Wojciech Plewiński opowiadał, że z jakiegoś tam powodu, chyba żeby jednak dostać jakieś pieniądze, bo chyba jednak czasopisma za te reklamy jakieś tam pieniądze dostawały, godzili się, żeby opublikować reklamę na przykład lodówki. No ale nie chcieli, żeby ta reklama była brzydka i nie pasowała do stylu czasopisma, więc sami ją robili, no i tutaj było całe pole do kreatywności i akurat w przypadku lodówki Wojciech Plewiński umieścił w lodówce pingwina wypchanego. No jest scenka, jak zaskoczona dziewczyna otwiera lodówkę, a tam pingwin. „Ty i ja” – także te reklamy były tworzone przez grafików i one także były spójne z całą szatą wizualną tego czasopisma. No i „Ty i ja” było faktycznie tutaj ewenementem. Ono było pod względem grafiki naprawdę luksusowym czasopismem i warto pamiętać o tym, to zresztą Teresa Kuczyńska – redaktorka z „Ty i ja”, z którą rozmawiałam, podkreślała wielokrotnie, że to było pierwsze czasopismo, które zatrudniało dyrektora artystycznego i on był niemal równy redaktorowi naczelnemu. On miał bardzo dużo do powiedzenia, on zlecał okładki, on jakby wymyślał całą szatę graficzną, no i jakby tutaj widać, że każda rozkładówka jest niemalże odrębną kompozycją plastyczną. Były robione z niesamowitym rozmachem, więc to się przegląda z zapartym tchem i to absolutnie nie nudzi.

**MAGDALENA MISZEWSKA: A jak „Przyjaciółka” się prezentuje po latach?**

AGATA SZYDŁOWSKA: No te czasopisma dla kobiet – one są dosyć ubogie z dzisiejszej perspektywy, znaczy to, co jest interesujące, to to, że jakby one także zatrudniały interesujących ilustratorów i rysownicy byli skłonni rysować zarówno dla „Przekroju”, który był jednak przede wszystkim takim ilustrowanym, rysunkowym czasopismem, jak i właśnie do tych czasopism popularnych, takich jak „Przyjaciółka”, więc to jest dosyć interesujące. Natomiast te czasopisma bardziej przypominały nasze dzisiejsze gazety niż ilustrowane magazyny, więc jakby...

**MAGDALENA MISZEWSKA: No tak, bo o dostępie do papieru też trzeba pamiętać, on był ograniczony i nie zawsze... nie zawsze chyba, prawie nigdy nie można było dostać tego papieru, który by się chciało.**

AGATA SZYDŁOWSKA: Oj, tego, który by się chciało, no to absolutnie nigdy, ale też był problem, żeby w ogóle dostać go tyle, ile by się chciało i trudno nam sobie to dzisiaj wyobrazić, ale to była kwestia fundamentalna, żeby mieć papier i żeby tego papieru było tyle, żeby wystarczył na te treści, no i tutaj jakby „Przekrój” był strasznie poszkodowany, bo w którymś momencie mu obcięto odgórnie objętość i nagle Marian Eile musiał, mówiąc kolokwialnie, upchnąć te same rubryki w dużo mniejszej objętości. Stąd się wzięło to takie rozdrobnienie tych treści, ponieważ on nie chciał schodzić z liczby rubryk, więc po prostu zrobił z tego taki bardzo, bardzo, bardzo gęsty kolaż. To co jakby dla nas dzisiaj jest taką esencją tego stylu przekrojowego, takim bardzo uroczym stylem, który kojarzymy z różnego rodzaju małymi winiętkami, takimi króciutkimi formami, które są tak dosyć ciasno poukładane na tych stronach,

no i tutaj ta forma – ona była determinowana przede wszystkim ograniczeniami w objętości, a mniej jakąś fantazją, no i to faktycznie było strawne, jeśli mamy tylko kilka stron czegoś takiego bardzo drobnego. Natomiast „Ty i ja”, które także się oczywiście zmagало z kwestią złej jakości papieru, no i też ta walka o papier była bardzo trudna, i tutaj redaktorka „Ty i ja” – Teresa Kuczyńska – ona podkreślała, że... bo „Ty i ja” było wydawane przez Ligę Kobiet, no i że ta Liga Kobiet ona była przede wszystkim potrzebna, żeby mieć przydział papieru, bo papier był niemal tak samo deficytowy jak mięso, po prostu tego papieru nie było. No i mimo że też była walka o papier, no to jednak tego papieru było więcej i tam te kompozycje już zupełnie nie były oszczędne. Tam potrafiła być taka rozkładówka, na której było tylko jedno zdjęcie i jakaś oszczędna typografia typu sam nagłówek, więc tam widzimy niesamowity rozmach.

**MAGDALENA MISZEWSKA: I tam też była sprawa papieru taka, że on, zdaje się, żółkł z czasem, a to zostało uznane za zaletę chyba w Stanach Zjednoczonych, że tam po prostu myślano, że tak ma być.**

AGATA SZYDŁOWSKA: Mhm, znaczy papier w ogóle żółknie, no nawet ten nasz współczesny, jeśli nie jest jakiś strasznie tam, nie wiem, pokryty nie wiadomo czym, no to będzie żółkł, ale on był faktycznie kiepskiej jakości i do tego graficy, najpierw to był Roman Cieślewicz, potem państwo Żechowscy dostosowywali grafikę, tak żeby ona jednak dobrze wyglądała na tym papierze, bo wiadomo było, że na przykład ten papier jakichś takich bardzo drobnych niuansów nie przyjmie i to w rezultacie wyglądało świetnie. No i właśnie twórcy wspominają, że ponoć w Stanach Zjednoczonych dopytywano się: „Skąd macie ten fantastyczny papier? Bo to wygląda świetnie”, więc oni myśleli, że to jest jakby specjalnie. Natomiast to było po prostu radzenie sobie z tym, co było i faktycznie naprawdę polecam pójście do biblioteki, i przejrzenie tego, dlatego że jakby do tej pory to wygląda świetnie. Ten papier bardzo dobrze oddawał kolory, zwłaszcza na początku. Później ta technologia się trochę zmieniła i to już nie wygląda tak dobrze, ale te pierwsze numery... znaczy to wciąż jest graficznie ciekawe, natomiast tak już poligraficzne nie wygląda to tak fantastycznie. Natomiast te pierwsze numery wyglądają fantastycznie, więc naprawdę ci graficy – oni wiedzieli, jak sobie radzić z ograniczeniami technologii.

**MAGDALENA MISZEWSKA: To na koniec wróćmy jeszcze do treści tych magazynów, bo zastanawiam się, na ile one odbijały to, jakie było faktycznie społeczeństwo polskie w tych latach, a na ile były wizją i jakimś życzeniem redakcji, jak to społeczeństwo miałoby wyglądać.**

AGATA SZYDŁOWSKA: No trudno mi powiedzieć, bo to trzeba by było porównać z jakimiś ustaleniami socjologów, no i też się zastanowić, co było pierwsze, to znaczy, czy najpierw były jakieś tam na przykład zainteresowania, czy gusta i te czasopisma na nie odpowiadały, czy odwrotnie, czy one jednak coś tam kreowały i tutaj dobrym przykładem jest kwestia na przykład tej fascynacji Paryżem, stąd ten Paryż w tytule, że Paryż był takim miejscem... no to była taka mekka powojennych intelektualistów polskich, no ale to też był taki Zachód dozwolony, o tym Agnieszka Osiecka pisała z takim trochę przekąsem, że to był Zachód, ale jednak partia pozwalała na wprowadzenie elementów z tego właśnie miejsca. No i jakby co było pierwsze? No czy to, że partia pozwalała, czy to, że jednak ludzie się fascynowali tym



Paryżem? I kto pierwszy się fascynował tym Paryżem? Czy twórcy magazynów, czy jednak odbiorcy też się nim fascynowali? Trudno powiedzieć, więc zdaje się, że te czasopisma, zwłaszcza „Przyjaciółka” – być może ona najbardziej jednak była jakimś zwierciadłem tego, kim były czytelniczki, no bo jednak była tworzona w taki sposób, który byśmy dzisiaj nazwali partycypacyjnym, czyli jednak ona była tworzona w odpowiedzi na listy, w odpowiedzi na rozmowy z czytelniczkami. No i kwestia cenzury. Jakby trudno powiedzieć i z tego, co wiem, jakby tych aktów cenzury na co dzień nie było zbyt dużo, natomiast oczywiście nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na pytania o autocenzury, czyli o czym na pewno się nie pisało, bo wiadano, że to nie przejdzie, więc w tym sensie dość trudno jest odpowiedzieć na pytanie, na ile to był jednak jakieś wierne odzwierciedlenie społeczeństwa.

**MAGDALENA MISZEWSKA: Czyli do biblioteki i po prostu trzeba sprawdzić samemu, o czym się tam pisało.**

AGATA SZYDŁOWSKA: Do biblioteki. Jeśli chodzi o „Przekrój”, to niesamowitą pracę wykonała współczesna ekipa „Przekroju”, bo to wszystko jest digitalizowane na stronie, więc to można sobie po prostu w domu przejrzeć w dobrej jakości – te wszystkie skany.

**MAGDALENA MISZEWSKA: Czyli jeszcze wygodniej.**

AGATA SZYDŁOWSKA: Tak, uprzedzam, że to jest bardzo dobry sposób na prokrastynację – przeglądanie tych starych „Przekrojów”.

**MAGDALENA MISZEWSKA: To akurat, kiedy będzie trzeba coś zrobić ważnego, to można się tym zająć.**

AGATA SZYDŁOWSKA: Dokładnie tak.

**MAGDALENA MISZEWSKA: Dziękuję bardzo.**

AGATA SZYDŁOWSKA: Dziękuję bardzo.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.